

Ewa Nowak**DRUHNA**

— O, idą. — Ewelina wskazała ręką na dwóch chłopców zbliżających się w ich kierunku, a kiedy podeszli, dosłownie przyssała się wargami do ust niższego.

— To Marlena, to Dariusz — przedstawiła sobie dwoje pozostałych.

— I co, może być? — zapytał nie wiadomo kogo Robert.

Ale Marlena wiedziała, o co chodzi. Robert pytał Dariusza, czy ona się nadaje. Jakby była zwierzęciem na sprzedaż. Chamidło. Dobrze, że to Ewelina za niego wychodzi.

— Słuchajcie, mamy kilka spraw do omówienia.

Przez pół godziny tłumaczyli im, co kolejno mają robić, kiedy podejść, kiedy zniknąć i za co są odpowiedzialni. Marlena myślała, że po prostu założy jakąś lepszą sukienkę, weźmie dowód i tyle. Tymczasem okazało się, że ślub i przygotowania zajmą jej najbliższe trzy tygodnie.

— A teraz ubrania. — Ewelina jednym haustem pociągnęła swój koktajl. — Wasze ubrania muszą do siebie pasować. Marlena, masz już sukienkę, tak? To dobrze. Jutro pójdziecie z Dariuszem i wybierzecie mu pasujący krawat. Pamiętajcie, wiązanka będzie z czarnych kalii, więc weźcie to pod uwagę.

— Jasne — mruknęła Marlena i zerknęła, co Dariusz na to.

Uśmiechnął się do niej, a potem przy Ewelinie i Robercie położył swoją dłoń na jej i kilka razy delikatnie poklepał.

— Wszystko będzie dobrze. Cały czas tam będę.

*

Kupili krawat, a potem poszli na lody. Gadali. Mieli o czym, ale bynajmniej nie o weselu. Potem Dariusz na niej zawiązał swój krawat. Musiałaby być ślepa, żeby nie widzieć, jak kilka razy go poprawia, jak dotyka jej szyi.

*

Przyjechał po nią rano. W garniturze, z czarną kalia w butonierce wyglądał niesamowicie.

— Dzień dobry pani, dzień dobry panu. To ja porywam Marlenkę. Oddam ją, ale kiedy? Tego sam nie wiem.

Pojechali do domu Eweliny.

*

Zapinając sukienkę, zdenerwowana szukała buta. Dariusz i Marlena dyskretnie chichotali. Potem Dariusz objął Marlenę i ukrył swój śmiech w jej odsłoniętych ramionach. Owinął sobie dokoła palca jeden z jej misternych pejsów.

— Ciekawe, jaką ty będziesz panną młodą?

Marlenie zrobiło się gorąco.

*

Ślub. Kwiaty. Życzenia. Posypał się ryż. Młodzi pojechali do Łazienek na sesję zdjęciową, a świadkowie ładowali kwiaty do samochodu.

— Może pójdziemy coś wypić? I tak nikt nie zauważy...

Dariusz nie czekał na odpowiedź, tylko stanowczo wziął Marlenę za rękę i pociągnął za sobą. Nie opierała się.

Weszli do maleńkiego pubu. Ich ubrania zwróciły uwagę, ale nikt nic nie powiedział.

— Dwa razy cola z lodem i cytrynką, może być?

— Tak, ale dla mnie dietetyczna.

— E, nie widzę potrzeby. — Ręka Dariusza objęła Marlenę w pasie.

Pachniał wspaniale — jakby skoszoną trawą, tylko jakąś świeższą niż w przyrodzie.

— Za nas, za drużbów! — Wzniósł cicho toast i podniósł szklanki na wysokość oczu.

Stuknęli się, a potem pocałowali.

— Czulem nutkę wiśni czy mi się zdawało? — Delikatnie, samymi opuszkami, pogładził ją po policzku.

— Mnie też się coś zdawało. Wracajmy.

Dariusz zapłacił. Wsiedli do samochodu i w kilka minut znaleźli się w restauracji, a raczej w wielkim ogrodzie, gdzie stały rozstawione stoły, a barman rozdawał gościom napoje. Młodych jeszcze nie było.

*

Koło północy wszystkie marynarki wisiały na oparciach krzesel, a barman musiał zwiększyć tempo serwowania drinków.

Dariusz nie odstępował jej na krok. Kiedy na chwilę ucichła muzyka, szybko pociągnął ją za sobą. Zamknął jakieś drzwi i zaczął długo całować.

Marlena zarzuciła mu rękę na szyję. Czowała, że kręci jej się w głowie. Poczowała jego dłoń na swojej piersi.

— Halo, jest tu ktoś?

Usłyszeli stukanie do drzwi i oboje zakryli sobie usta, żeby nie parsknąć śmiechem.

Intruz odszedł.

Potem znów poszli tańczyć.

*

„Zakochałam się” — pomyślała nad ranem Marlena, siadając Dariuszowi na kolanach. Objęła go ramieniem, a ten wtulił głowę w jej goły dekolt. Ktoś ciągle pstrykał zdjęcia.

Dariusz odprowadził ją pod sam dom. Znów przygarnął do siebie i tym razem, już bez jej protestów, niszcząc misterny koczek, bawił się jej włosami.

— Zobaczymy się jutro? To znaczy dziś... — zapytała wesoło Marlena.

— A wiesz, nie wiem jak młodzi chcą to zorganizować... ale ja zawsze jestem otwarty na propozycje. O! Dzień dobry pani. Zwracam córkę i jeszcze raz dziękuję za wspaniały wieczór.

Marlena została z mamą. Telefon, kontakt, adres e-mailowy... Nic. O co chodzi?

Zmyła lakier z włosów, wzięła prysznic, ale nie mogła zasnąć. Wszędzie koło siebie go czuła.

*

Następnego dnia Młodzi zapraszali do swojej kawalerki na oglądanie filmu i zdjęć z wesela.

Marlena starannie się umalowała, założyła ukochaną sukienkę, która zawsze przynosiła jej szczęście. I nie zawiodła się — Dariusz był.

Od razu wyszedł jej na spotkanie. Wyciągnął rękę i cmoknął w policzek, a potem odwrócił się i skinął na kogoś głową.

— Lauro, podejdz, proszę... Chcę ci kogoś przedstawić. To jest właśnie moja druhna — wskazał na Marlenę. — A to Laura, moja dziewczyna. Rano wróciła z Grecji i dlatego nie mogła być na ślubie.

Z dumą spojrzął na drobniutką, rudawą postać o wielkich, zielonych, szczęśliwych oczach. Następnie objął ją, żeby nikt nie miał żadnych wątpliwości, że są tu razem.